

RODZINA

TYGODNIK KATOLICKI

NR 33 (575)
15 SIERPIEŃ 1971 R.

CIĘŻBA NASZEGO POW-
SZEDNIEGO..

NATURA — I MY

CZYTELNICY DYSKUTUJĄ.

CENA 2 ZŁ



A przypominam wam, bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem i którąście przyjęli i w której trwacie. Przez nią też i zbawieni będziecie, jeśli ją zachowacie taką, jaką wam głosiłem: chyba żeście na próżno uwierzyli. Bo naprzód podałem wam, com też otrzymałem, że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pisma i, że był pogrzebany i że zmarł trzeciego dnia według Pisma, że ukazał się Kefasowi, a potem jedenastu. Potem widziało go jednocześnie więcej niż pięćuset braci, z których wielu żyje dotychczas, a niektórzy pómarli. Potem ukazał się Jakubowi, potem wszystkim Apostołom. A w końcu po wszystkich, niby poronionemu płodowi ukazał się i mnie. Bom ja jest najmniejszy z Apostołów, niegodny zwać się Apostolem, iżem prześladował Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem tym, czym jestem, i łaska jego na próżno nie była mi dana, alem więcej od nich wszystkich pracowałem: wszakże nie ja, jeno łaska Boża ze mną.

I znowu wyszedłszy z granic Tyru, przez Sydon przyszedł nad Morze Gallejskie poprzez granice Dekapolu. I przywieziono mu głuchego i niemego prosząc go, aby włożył nań rękę. A wzięwszy go na bok, z dala od rzeszy, włożył palce swoje w uszy jego, a śliną swą dotknął języka jego i wejrzawszy w niebo westchnął i rzekł do niego: Effetha! to znaczy: Otwórz się. I natychmiast otworzyły się uszy jego, i rozwiązały się więzy języka jego, i mówił dobrze. I rozkazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im więcej nakazywał, tym więcej jeszcze rozgłaszali, i tym bardziej zdumiewali się, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuchym sprawił, że słyszą, i niemym, że mówią.

KOŚCIÓŁ CZŁOWIEKOWI

NIEDZIELA XI PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.

Gdybyśmy zaczęli pytać, co nam dał Kościół, jaki jest jego wkład w nasze życie, to zapewne nie znalazłby się taki człowiek wierzący, który by mógł powiedzieć, że od Kościoła nie otrzymał nic. Gdybyśmy jednak domagali się dokładnego wyliczenia, na czym polega wkład Kościoła w życie ludzkie, to posypałyby się bardzo różne odpowiedzi. Jedni mówiliby o swoim dawnym katechecie, dzięki któremu zdobyli wiedzę o Bogu, czy też wspominaliby te chwile spowiedzi, które skierowały ich na nową drogę życia, inni pobiegliby myślą do szczęśliwych momentów pierwszej Komunii św. i od tego zaczęliby wyliczanie dobrodziejstw, jakie od Kościoła otrzymali. Odpowiedzi te nie byłyby wszakże ani całkowite, ani wyczerpujące.

Przede wszystkim pamiętać musimy o jednej z podstawowych zasad, obowiązujących przy rozważaniu prawd o Kościele: kto chce dobrze znać Kościół nie wolno mu nigdy spojrzeć nań inaczej, jak tylko na coś jednego z Chrystusem. Kościół i Chrystus, to w pewien sposób coś jednego. Dlatego mówiąc o Kościele, mu-

simy wpierym mówić o Chrystusie i dopiero dokonać odpowiednich myślowych przeniesień.

A co uczynił Chrystus dla nas? Dla nas stał się człowiekiem, dla nas wyszedł na ścieżki Ziemi Świętej, gromadził uczniów i nauczał. Dla nas czynił cuda, dla nas cierpiał, dla nas umarł. Oto wkład Chrystusa w nasze życie, wkład, który daje się zauważyć okiem ludzkim. Jest jednak także inny wkład Chrystusa w życie ludzkie, którego nie da się dostrzec zwykłym ludzkim okiem. Chrystus przyniósł łaskę. On ustanowił Sakramenty św. jako źródła łaski. On nas pojednał z Bogiem i dał możliwość posiadania nadziei, zbawienia.

Kościół jest przedłużeniem działalności Chrystusa Pana. To, co Chrystus dla nas uczynił, będzie więc kontynuowane w działalności Kościoła. Chrystus dla nas trudził się, pracował. Kościół dla nas także podejmuje swój zwykły, codzienny trud. Będzie to trud pracy wszystkich biskupów, kapłanów, katechetów, misjonarzy. Od pierwszych apostołów i ich wysiłków, poprzez wszystkie wieki aż do naszych czasów roz-

wija się i pogłębia myśl chrześcijańska.

Chrystus Pan nakazał: „Idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody”. Kościół misję tę spełnia. Nauczanie należy do istotnych funkcji Kościoła. Każdy z nas z tego nauczania w jakiś sposób korzysta. Przypomnijmy sobie wszystkie nauki, wszystkie słowa zachęty, wszystkie dobroczynne wskazówki, które od spowiedników, czy na kazaniach usłyszeliśmy. Dzięki tej nauce jesteśmy takimi, a nie innymi ludźmi. Może właśnie w najbardziej trudnym momencie życia, cichy i spokojny głos Kościoła wskazał nam drogę wyjścia z impasu. Ileż to razy zawracaliśmy z drogi grzechu właśnie tylko dlatego, że tego domagał się, natarczywie żądał przez swój Kościół sam Jezus Chrystus.

Powiedzieliśmy, że wkład Chrystusa w życie ludzkie nie kończy się na dobrach dostrzegalnych naszymi zmysłami, lecz sięga głębiej, w sfery życia nadprzyrodzonego. Chrystus dał nam życie nadprzyrodzone, pojednał nas i zjednoczył z Bogiem.

Kościół święty przez udzielanie sakramentu Chrztu świętego

wprowadza dziecię w życie nadprzyrodzone i daje mu możliwość uczestniczenia w innych darach nadprzyrodzonych. Zrodzone do nowego życia dziecko będzie odąd przedmiotem miłości i troski Kościoła zmierzającej do tego, aby utrzymać w nim największy jego skarb – łaskę uświęcającą. A gdyby zachwiało się to dziecko w drodze i popadło w grzech, Sakrament Pokuty przywraca łączność z Bogiem.

Kościół wspiera łaskami sakramentalnymi życie małżeńskie i troszczy się o to, by życie rodzinne było czyste i piękne. Posyła swoich kapłanów do domów chrześcijańskich, by przez modlitwę i błogosławieństwo wypraszała dla mieszkańców łaski, szczęście i pokój.

Kościół opiekuje się człowiekiem w ciągu całego jego życia i pragnie dobra społeczności w której ten człowiek żyje. Tych wszystkich, którzy chcą korzystać z usług Kościoła Polskokatolickiego wzywamy słowami Pana Jezusa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście”.

Ks. ZYGMUNT MĘDREK

SIERPIEŃ 1971

N. 15	P. 16	W. 17	S. 18	C. 19	P. 20	S. 21
MARII	ROCHA JOACHIMA	JACKA MIRONA	HELENY BRONISŁAWY	BOLESŁAWA JULIUSZA	BERNARDA SOBIEŚŁAWA	FRANCISZKI JOANNY



W takich warunkach żyją uchodźcy z Pakistanu Wschodniego

JUBILEUSZOWA KONFERENCJA OGÓLNA KOŚCIOŁA METODYSTYCZNEGO

W dniach 1-4 lipca br. w Klarysewie k. Warszawy obradowała 50 - jubileuszowa - Konferencja Ogólna Kościoła Metodystycznego. Obrady rozpoczęły się uroczystym nabożeństwem, które odprawił naczelny superintendent, ks. doc. dr Witold Benedyktowicz. Pozdrowienia w imieniu bratnich Kościołów metodystycznych w Europie przekazał Konferencji ks. bp F. Schafer z Genewy, w imieniu Polskiej Rady Ekumenicznej - jej prezes, ks. bp. Jan Niewieczera.

Ze sprawozdań złożonych przez naczelnego superintendenta i superintendentów okręgowych wynikało, że Kościół Metodystyczny dysponuje aktualnie 45 parafiami i 18 filiami, w których działalność duszpasterską prowadzi 30 etatowych duchownych, kilka diakonów i kilkunastu kaznodziejów świeckich. Wyznawców jest ogółem ponad 4100. Przyszli duchowni kształcą się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i w Zaocznym Seminarium Duchownym. Kościół Metodystyczny prowadzi Szkołę Języka Angielskiego w Warszawie i Dom Dziecka w Konstancinie.

Zasadnicze obrady Konferencji toczyły się w pięciu grupach roboczych: ewangelizacji, wychowania chrześcijańskiego, ofiarności i służby, pracy kobiet i młodzieżowej. Wyniki tych obrad przedstawiono następnie na posiedzeniu plenarnym.

Kościół Metodystyczny w Polsce jest członkiem Centralnej Konferencji Metodystycznej Europy Środkowej i Południowej, Konferencji Generalnej oraz Światowego Związku Metodystycznego. Konferencja Kościołów Europejskich podczas VI Zgromadzenia Ogólnego, które odbyło się na przełomie kwietnia i maja br. w Nyborgu (Dania), przyjęła Kościół Metodystyczny w poczet swych członków.

Na zakończenie Konferencji

Ogólnej, zebrani uchwalili rezolucję „Pokój i ekumenizm”. Podczas uroczystego nabożeństwa końcowego odbyła się ordynacja na duchownych.

POMOC ŚRK DLA UCHODźCÓW WSCHODNIOPAKISTAŃSKICH

Komisja Pomocy Międzykościelnej, Służby dla Uchodźców i Światowej Rady Kościołów, na posiedzeniu odbytym w Genewie postanowiła powiększyć swą pomoc dla uchodźców wschodniopakistańskich w Indiach do 4 milionów dolarów. Zwiększenie tej pomocy nastąpiło na apel Organizacji Pomocy Kościołów Indyjskich (CASA), która aktualnie rozciąga swą opiekę medyczną i żywnościową nad 150 000 uchodźców w 40 obozach w Bengalii Zachodniej i Assanie. CASA zorganizowała dotychczas 8 zespołów medycznych, które zajmują się szczepieniem uchodźców i udzielaniem pierwszej pomocy lekarskiej. Ponadto opracowała program pięcioletni, który w szczególny sposób uwzględnia długoterminowe udzielanie pomocy uchodźcom wschodniopakistańskim w Indiach.

POWSTANIE PORTUGALSKIEJ RADY KOŚCIOŁÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH

Trzy Kościoły w Portugalii: Kościół Luzytański, Kościół Ewangelicko-Methodystyczny i Kościół Ewangelicko-Prezbyteriański utworzyły ostatnio Portugalską Radę Kościołów Chrześcijańskich. W opublikowanym oświadczeniu Kościoły te stwierdziły, że pragną „stać otworem dla wszystkich innych Kościołów, które uzna-

ją podstawową bazę dogmatyczną i zasady Rady oraz pragną z nią współpracować. Fundamentalna baza Portugalskiej Rady Kościołów jest identyczna z bazą Światowej Rady Kościołów, powiada statut nowej Rady.

Prezydium tworzą przedstawiciele trzech Kościołów: bp dr Luiz Rodrigues Pereira (Kościół Luzytański), superintendent generalny Albert Aspey (Kościół Metodystyczny) i pastor Jose da Silveira Salvador (Kościół Prezbyteriański). Sekretarzem generalnym jest pastor Ireneu Cunha. Jako przedstawiciel Światowej Rady Kościołów w uroczystości powołania do życia Rady wziął udział Heinrich Puffert, europejski referent Komisji Pomocy Międzykościelnej.

Przypomnijmy, że Kościołowi Luzytańskiemu, który jest w interkomunii z Kościołami Starokatolickimi Unii Utrechtskiej, poświęciliśmy osobny artykuł w jednym z ostatnich numerów „Rodziny”.

SPOŁECZNOŚĆ ROBOCZA KOŚCIOŁÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH SZWAJCARII

„Celem świadczenia o jedności Kościołów, ugruntowanej i już istniejącej w Jezusie Chrystusie, służenia jej wypełnieniu i popierania współpracy chrześcijan”, powołano do życia w Bazylei Społeczność Roboczą Kościołów Chrześcijańskich Szwajcarii. Społeczność ta pośredniczyć będzie w przekazywaniu informacji Kościołom członkowskim, w popieraniu dialogu teologicznego, w tworzeniu grup regionalnych i kantonalnych oraz badań będzie „inicjatywy zmierzające do urzeczywistnienia jedności chrześcijan”.

Statut Społeczności Roboczej Kościołów Chrześcijańskich podpisali przedstawiciele Kościołów Ewangelicko-Reformowanych, Kościoła Rzymskokatolickiego, Kościoła Chrześcijańsko-Katolickiego (Starokatolickiego), Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego, Związku Zborów Baptystycznych i Armii Zbawienia. Pierwszym przewodniczącym wybrano ks. Waltera Sigrista, przedstawi-

ciela Kościołów Ewangelicko-Reformowanych. Ponadto w skład Zarządu weszli: Biskup Johann Vonderach z Kościoła Rzymskokatolickiego i ks. prof. Rudolf Stalder z Kościoła Chrześcijańsko-Katolickiego.

Społeczność Robocza Kościołów Chrześcijańskich Szwajcarii jest 12 narodową radą ekumeniczną, której pełnoprawnym członkiem został Kościół Rzymskokatolicki. W Europie tego typu rady ekumeniczne istnieją w Finlandii, Danii i Holandii.

POSIEDZENIE KOMITETU WYKONAWCZEGO ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU BAPTYSTÓW

W sierpniu br. odbędzie się w Wolfville (Kanada) posiedzenie Komitetu Wykonawczego Światowego Związku Baptystów, podczas którego zapadnie decyzja w sprawie miejsca obrad następnego Światowego Kongresu Baptystów w 1975 r. W rachubę wchodzić dwie miejscowości: Düsseldorf - stolica Północnej Nadrenii-Westfalii (NRF) i Sztokholm.

Ostatni kongres na gruncie europejskim odbył się w 1955 r. w Londynie.

Do Światowego Związku Baptystów należy 89 Kościołów z 71 krajów. Zrzesza on 27 milionów baptystów z ogólnej liczby 31 milionów w całym świecie.

ŚCISLE STOSUNKI MIĘDZY MURZYŃMI AMERYKAŃSKIMI I AFRYKAŃSKIMI

W sierpniu br. odbędzie się w stolicy Tanzanii, Dar el Salaam, posiedzenie, które ma przyczynić się do większej solidarności między czarnymi chrześcijanami Ameryki i Afryki, odnowy Kościoła, sprawiedliwości społecznej i wyzwolenia uciskanych narodów. Inicjatorem tego posiedzenia jest narodowa organizacja ekumeniczna czarnych duchownych i laików amerykańskich, która dąży do dialogu z duchownymi i laikami afrykańskimi. W stolicy Tanzanii powołano już do życia Komitet złożony z protestantów i rzymskokatolików, który odpowiedzialny jest za przygotowanie konferencji.

K O Ś C I O Ł A M I



**BISKUP
FRANCISZEK
HODUR**

JAKI KOŚCIÓŁ?

Objaśnienie AUTORA

BŁOGOSŁAWIENI UBODZY...

W ewangelii zaś św. Mateusza czytamy: „Błogosławieni ubodzy duchem”, ale zdaje się, że to wyrażenie „ubodzy duchem” jest dodatkiem późniejszych przepisywaczy prag-

nących, ażeby wyznawcy Jezusa Chrystusa byli rzeczywiście ubogimi na duchu.

W społeczeństwie Chrystusowym nie ma miejsca na żebraków i nędzarzy, bo wszyscy ludzie, jako dzieci jednego Boga-Ojca mają prawo do tego wszystkiego, co ziemia święta wydaje. Wprawdzie Chrystus powiedział, że Jego wyznawcy nie powinni naśladować pogan, gonić za majątkami, zgarniać złota, srebra, służyć mamonie i służyć tym, którzy pięścią, krwią, krzywdą i niesprawiedliwością zdobywają majątki, ale zarazem Chrystus Pan dodał: „Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko czego potrzebujecie, będzie wam przydane”. (Mat. 6, 33).

W społeczeństwie Chrystusowym nie będzie cierpiał nikt głodu, nie będzie nagich, upośledzonych, nie będzie nędzarzy w cierpieniach swoich i rozpaczy proszących o rychłą śmierć, bo jako dzieci Boże, bracia i siostry będą wytwarzać pod dosiatkiem dóbr dla wszystkich członków tego nowego Bożego społeczeństwa.

„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadają ziemię”.

I tu w Ameryce i w Polsce ludzie trudu i mozółu, owi błogosławieni, cisi, Chrystusowi zaczynają przejmować bez gwałtu, bez krwi przelewu, a na podstawie praw Boskich i ludzkich, dziedzictwo potężnych, bogatych i możnych tego świata w swoje spracowane dłonie i przyjdzie godzina, że słowa Jezusa Chrystusa ziszczą się w zupełności.

W naszym pojęciu owi ludzie trudu i mozółu, to wytwórcy wszelkiego rodzaju dóbr materialnych i duchowych, to odkrywcy nowych praw w przyrodzie i nowych prawd ducha, to głosiciele wolności i sprawiedliwości, to szerzyciele idei społeczeństwa Bożego ufundowanego na ewangelii Jezusa Chrystusa.

Wreszcie ludźmi trudu i mozółu są duchowni przywódcy chrześcijańskich kościołów — ci księża, którzy nie dla interesu osobistego, dla wygodnego życia, dla wzbogacenia siebie i swych rodzin, weszli w służbę Boga i Jego Świętego Kościoła, ale uczynili to z powołania, z chęci podniesienia powierzonego sobie ludu pod względem duchowym, moralnym i społecznym, gotowi z ludem cierpieć i walczyć o zdobycie Królestwa Bożego na ziemi, stosownie do słów Zbawiciela Świata: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi i tylko gwałtownicy je zdobywają. (Mat. 16, 16). To znaczy ludzie mężni, odważni, zdecydowani życie swe oddać dla sprawy Bożej, odniosą zwycięstwo i ziszczą się słowa przepowiedni Boskiego Mistrza z Nazaretu: — „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyćeni i błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią i błogosławieni cisi, albowiem oni posiadają ziemię”.

Oby takich księży było jak najwięcej w chrześcijańskim Kościele, a przede wszystkim w naszym Polskim Narodowym Katolickim Kościele!

Scranton, Pa, 9 września, R. P. 1945.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

PIERWSZA KOMUNIA ŚW.

W piękny, czwarty poranek, przed kościołem w Studziankach Pancernych zgromadziły się dzieci i rodzice, wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego.

Przy śpiewie pieśni „Kto się w opiekę...” wszyscy wierni zgromadzeni przed kościołem udali się procesjonalnie do świątyni. Przed głównym ołtarzem dzieci oddały płonące świece Ks. Proboszczowi, który ustawił je na ołtarzu. Ten nowy oryginalny fragment uroczystości pierwszej Komunii św., odzwierciedlał głębsze zrozumienie ofiary Mszy św. jak i spotkania z Chrystusem.

Dnia 20 czerwca o godz. 11.30 Biskup Ordynariusz Diecezji Warszawskiej odprawił uroczystą Mszę św. w intencji dzieci przystępujących po raz pierwszy do Stołu Pańskiego.

Podczas Mszy św. nastąpił uroczysty moment przyjęcia Komunii św. W tym dniu do Stołu Pańskiego przystąpiły nie tylko te dzieci, ale ich rodzice, rodzice chrześni, starsze koleżanki i starsi koledzy, którzy w ten sposób chcieli uczcić święto najmłodszych.

Prawie wszyscy wierni z głęboką, prostą i dziecięcą wiarą przyjmowali eucharystyczny pokarm na posiłek duszy.

Po uroczystej Mszy św. Słowo Boże do wiernych wygłosił Biskup Ordynariusz: „Sakrament ołtarza, mówił Biskup, jest tajemnicą naszej świętej wiary, tajemnicą niepojętą dla naszego rozumu. Obietnicę ustanowienia Naj-

świętszego Sakramentu dał Jezus w słowach: „Jam jest Chlebem żywym, który z nieba zstąpił. Kto będzie pożywał tego chleba z nieba, ten będzie żył na wieki. Bo chlebem który ja mu dam, będzie moje ciało”.

Bardzo wyraźnie Ks. Biskup podkreślił rolę Ewangelii w życiu człowieka. Wspomniał o obowiązku rodziców, opiekunów oraz rodzicach chrześniych w wychowaniu młodego pokolenia.

Biskup mówił te słowa bardzo sugestywnie, plastycznie czego dowodem było to, że niejedna łza zabłysła w oku.

Szczególnie wielkim świętem dla młodego człowieka jest dzień, w którym po raz pierwszy przyjmuje do swego serca Pana Jezusa.

Radosną uroczystością parafialną była pierwsza Komunia św. dzieci w parafii Polskokatolickiej w Studziankach Pancernych.

R. S.

ZŁOTE GODY MAŁŻEŃSKIE W PARAFII POLSKOKATO- LICKIEJ W TARNOWIE

Tarnów — preżny ośrodek przemysłowy, miasto rodzinne gen. Bema, posiada wiele powodów do dumy. Wspaniała historyczna przeszłość tego grodu spleta się ze współczesnością, co widać na każdym kroku.

Nowe ulice, rozbudowujące

się osiedla mieszkaniowe, mniejsze i większe zakłady pracy, a wśród nich — chluba tarnowian znane szeroko w kraju i za granicą warszawskie Azoty. W tym miejscu należy zaznaczyć, że droga do tych wspaniałych osiągnięć jakimi dzisiaj szczyci się miasto, była trudna. Masowe bezrobocie prowadziło w okresie międzywojennym do licznych strajków, tłumionych w zarodku przez policję.

W takich warunkach rozpoczął swą działalność pierwszy w historii tego miasta kapłan polskokatolicki. Wśród walczących o chleb znajduje chętnych do walki o duszę. Mimo natychmiastowych represji w stosunku do osób sympatyzujących z Kościołem Narodowym, zostaje zorganizowana parafia. Posypały się szykany; nieustannie pieczętowanie kaplicy, zakazy odprawiania nabożeństw, aresztowania księży polskokatolickich przez policję granatową. Brak stałego duszpasterza w czasie okupacji hitlerowskiej spowodował upadek placówki.

W 1964 roku, po 25-letniej przerwie, delegowany przez władze Kościoła ks. Eryk Cetlawa reaktywuje parafię naszego Kościoła.

Od niedawna, bo zaledwie od 6 miesięcy duszpasterzuje w Tarnowie ks. Antoni Pietrzyk. W dzień Zielonych Świąt 30 maja br. Państwo Baranowie obchodzili w parafii tarnowskiej Złote Gody Małżeńskie. Uroczystość kościelną poprzedziło udekorowanie Dostojnych Jubilatów przez władze miasta Tarnowa medalem za długie i zgodne pożycie małżeńskie. Tę podniosłą uroczystość zaszczycił swą obecnością Administrator Diecezji Krakowskiej Ks. Benedykt Sęk, który w intencji Wielce Szanownych Jubilatów odprawił uroczystą Mszę św., w gorących przemówił słowach, złożył serdeczne życzenia na dalsze lata życia.

Po skończonej Mszy św. gratulacjom nie było końca. Wszyscy podchodzili do Jubilatów, aby im powinszować serdecznie. Wzruszeni do łez państwo Baranowie głęboko przeżywali swoje święto.

Pogasły na ołtarzu świece... Uroczystość dobiegła końca. Wszyscy wróciliśmy do swoich codziennych zajęć i spraw. Wróciliśmy jednak z przekonaniem, że życie nasze powinno być szlachetne i twórcze.

LECH KOKOSA



POLSKI NARODOWY KOŚCIÓŁ KATOLICKI

GENEZA NAZWY: CZĘŚĆ II



CHLEB I CIAŁO (Rondo)

W kolorycie zwykłości:
Poczęć, narodzin i śmierci,
W obliczu ziemi i nieba
Rzekł
Wybrany
Po prostu:
Posmakujcie chleba
I Ciało,
I Krew,
I Życie.
W codzienności wieczerzy:
Głodu, pragnienia, sytości,
W ręce zgrubiałe od pracy
Fan
Tajemnicę
Powierzył:
To Ciało i Krew Moja
Agapa
Wolność
I cześć.
W purpurze Golgoty
Podwyższone nad ziemią,
Rozdarte ciosem włócznie:
Ciało
Krew
Życie.
Przybite ludzi brzemie,
Spoczęło błyskiem złotym,
Na ołtarzu wymiernym:
Chleba
Wina
I Krzyża.

FUGA

Na pięciolinii piszczałek
Wysmukłe palce
Paroksyzmem drgań,
Z martwości metalu,
Wskreszają dźwięk i barwę:
W pasji i w walce,
W szczęściu i w żalu
Człowieczym.
Warkocz spleciony dźwiękami,
Odbity od sklepień,
Wypełnia przestrzeń i czas...
Rzucony w dywan posadzki —
W mozaikę cierpień —
Rozbrzmiewa echem
W absydzie serc.
Jak ptak z uwięzi puszczonej
Przez uchylone okna,
Bieży do Twórcy piękna
Najwspanialsza z modlitw,
Bo przystrojona —
Szatą dźwięków.

MARIAN SKOWIES

Do zorganizowania polskiego, narodowego Kościoła nie wystarczyły jednak marzenia, zachęty, nawoływania, uzasadnienie jego palącej potrzeby. Do tego potrzebny był człowiek czynu. Potrzebny był ktoś, kto powtórzyłby za Krasiańskim: „Zginię me pieśń, wstańcie czyny moje”.

I taki człowiek się znalazł. Był nim Ksiądz Franciszek Hodur. W r. 1897, w dalekich od Polski Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej podjął ksiądz polski pierwsze kroki zorganizowania Kościoła Narodowego.

W r. 1904, na I Synodzie nadano nowej społeczności nazwę: Kościół Polsko-Narodowy. W ten sposób pierwiastek narodowy był charakterystycznym rysem tego Kościoła, cechą wyróżniającą Kościół od innych wyznań.

Do nazwy tej dopiero w r. 1909 na II Synodzie po otrzymaniu przez księdza Franciszka Hodur sakry biskupiej w Utrechcie dołączono przymiotnik „katolicki”, a cała nazwa brzmiała odtąd „Polski Narodowy Kościół Katolicki” (PNNK).

Nazwa Kościoła jest więc zrozumiała na tle stosunków ówczesnych nastrojów panujących wśród Polaków w kraju i na emigracji. Taki był duch XIX i początków XX wieku, kiedy to Polacy nie posiadający oni własnej ojczyzny, ani własnego państwa, podtrzymywali i pielęgowali wartości narodowe. Stąd powstała poezja narodowa, filozofia narodowa, teologia narodowa i Kościół Narodowy.

Jednakże „narodowość” Kościoła nie zaznaczyła się tylko w samej nazwie. Ksiądz Biskup Hodur włączył pierwiastki narodowe do struktury organizacyjnej Kościoła i wypełnił nim doktrynę, kult, liturgię, etykę oraz działalność zewnętrzną Kościoła.

Pierwszym wyrazem, panującego w Kościele ducha narodowego było wprowadzenie do liturgii języka polskiego.

Jak wielkie znaczenie ma mowa ojczysta dla podtrzymywania ducha narodowego, zwrócił na to uwagę Karol Libelt w rozprawie „O miłości ojczyzny”. Libelt pisał słusznie: „Narodowość jest sercem, język jest krwią ojczyste ciało opływającą. Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią i życie jego — wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego. A ci, co obojętni są na język ojczysty, są jak poganie obojętni na światło ewangeliczne”.

Jakże doskonale rozumiał to Ksiądz Biskup Franciszek Hodur. Dlatego jak najszybciej, bo już w r. 1900 dnia 25 grudnia, w podziemiach budującego się kościoła scrańtonskiego odprawił pierwszą Mszę św. w języku polskim.

Wyrazem ducha narodowego przenikającego ideologię Kościoła było rozporzą-

dzenie Księdza Biskupa Franciszka Hodur wprowadzające do liturgii i duszpasterstwa poezję narodową. Żarliwy patriota, szlachetny reformator Kościoła zalecał duchowieństwu i wiernym studiowanie ksiąg wieszczów: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasiańskiego, Marii Konopnickiej. Zwłaszcza księgi Adama Mickiewicza winien dokładnie przestudiować i poznać każdy kapłan. Winien je brać do rąk i... „z dostojną powagą wczytywać się w nie, jak w Biblię narodową. Słowami wielkiego wieszca winien ksiądz narodowy pouczać z kazalnicy, wyjątki jego myśli wplatać w modlitwę, w liturgię i pieśni u stóp ołtarzy pańskich”.

Słowa te poparł Ksiądz Biskup osobistym przykładem wprowadzając wyjątki z poezji Adama Mickiewicza do ksiąg liturgicznych Kościoła, zwłaszcza do mszału.

Oprócz znajomości poezji, literatury ojczystej, Ksiądz Biskup Hodur pragnął, aby w Kościele polskim, wśród jego wyznawców i kapłanów kwitła znajomość historii Polski, kultury narodowej. Kapłan polski nie powinien zanębiać swej edukacji na samej teologii, gdyż sama teologia nie otworzy mu drogi do dusz ludzkich. Trzeba więc szukać innych środków, trzeba uderzyć w struny, które dźwięczą najczystszy polskim akcentem.

Wyrazem „narodowości” Kościoła było szczególne umiłowanie przez jego organizatora ludu polskiego. Przypomnimy sobie ten zwrot do ludu, zaznaczający się w polskiej poezji i filozofii narodowej. W pieśni gminnej, ludowej, w prostej mądrości chłopca i robotnika polskiego szukano ożywionych źródeł dla poezji i filozofii. Praca „dla ludu” była wówczas znany hasłem pracy społecznej.

Biskup Hodur pragnął dla prostego, polskiego ludu otworzyć bramy Kościoła. Narodowy Kościół miał okazywać i de facto okazywał emigrantowi polskiemu, jak też chłopu i robotnikowi w ojczyźnie, więcej wyrozumienia, współczucia, życzliwości i sympatii, więcej zainteresowania jego dolą. Kościół ten miał bronić lud przed wyzyskiem przez panów, chciwych księży i biskupów.

Wyrazem narodowego ducha w Kościele było organizowanie towarzystw im. Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Marii Konopnickiej. Towarzystwa te krzewiły wśród emigrantów polskich znajomość i umiłowanie literatury, historii, poezji polskiej. Niektóre z tych towarzystw po dzień dzisiejszy działają w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie mocno hamując proces wynaradawiania się Polaków.

Ks. E. BALAKIER

15 sierpnia, w uroczystość Matki Bożej Zielnej, pospieszą wierni do świątyni, by złożyć Bogu dziękczynienia za tegoroczne zbiory, za chleb. Wyrazem zewnętrznym będą przyniesione bukiety złożone z ziół, kwiatów, owoców i zbóż. Istnieje też często spotykany zwyczaj, że w tym dniu poszczególne wioski wykonują wieniec zbożowe. Przeróżne ich kształty i bogactwo artyzmu ludowego.

„Boże, któryś przez sługę Swego Mojżesza nakazał, by lud izraelski pierwociny owoców przynosił do świątyni. spojrzij łaskawie na hołdy nasze jakie Ci składamy za urodzaje które nam dałeś tego roku i spraw, abyśmy z darów Twego błogosławieństwa korzystali dla duszy i ciała naszego zgodnie z Twą świętą wo-

grzesz! Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie”.

I oto nadchodzi dzień zniw. Złocą się lany zbóż, kołysane wiatrem. Dumnie i ciężko zwisają kłosa, pełne pożywnego chleba. Warkot maszyn... błyski i świst ostrej kosi... poty płynące obficie z czoła pracujących. Nie ma czasu na odpoczynek. Każda chwila jest na wagę złota. Zmęczenie..., któremu towarzyszy radość: będzie chleb, będzie chleba pod dostatkiem. Ciebie więc Boże chwalamy.

W modlitwie Pańskiej prosimy codziennie: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...”. Prośba ta zawiera między innymi tę prawdę, iż konieczne do utrzymania się przy życiu pożywienie pochodzi od Stwórcy. Chleb —

Zniwa, których zakończenie obchodzimy w Kościele 15 sierpnia, są tego wyraźnym przykładem. Kapiące się w ciepłych promieniach słońca złociste, ciężkie kłosa — to owoc błogosławieństwa Bożego i ciężkiej pracy rolnika.

Pan Bóg stwarzając człowieka i oddając mu w depozyt ziemię dał rozkaz: „Czynicie ją sobie poddaną” (Rodz. 1, 28). Człowiek wierzący nie tylko modli się, ale pamięta również i o obowiązku nie mniej ważnym — obowiązku pracy, obowiązku wykorzystywania i stosowania wszystkich zdobyczy umysłu ludzkiego, które mu tę pracę ułatwiają, które prowadzą do polepszenia naszego bytowania. To nie tylko potrzeba chwili, to rozkaz Boży, który chrześcijanin winien sumiennie



Chleb dla wszystkich

lą...” — to jedna z modlitw, jakie Kościół zanosi w tym dniu przed tron Dawcy Wszelkiego Życia.

Zniwa. Owoce ciężkiej pracy rolnika. Przygotowanie roli, powierzenie jej ziaren z nadzieją, że plon będzie obfity. Dla setek tysięcy ludzi pracujących na roli dzień rozpoczyna się o bladym świcie, a kończy późnym wieczorem. Uplywają tygodnie pełne pracy, troski, zabiegów i niepokojów... Jakie będą w tym roku zbiory? Myśl ta towarzyszy zawsze znoej pracy rolnika.

Uzależnione one są bowiem nie tylko od wykorzystania najnowszych zdobyczy technicznych i agrotechnicznych. Można bowiem wykonać wszystko co było potrzebne. Można też planować, obliczać... Człowiek wierzący jednak jest przekonany o tym, że sama praca to nie wszystko, że może być tak, jak mówi Pismo Święte: „Siać będziesz, a żąć nie będziesz” (Mich. 6,15). Bóg zostawił nam też i obietnicę. „Jeśli według przykazań moich postępować będziecie... dam wam deszcz w czasach swoich, a ziemia da urodzaj swój i owoce drzewa pełne będą... i będziecie jeść chleb wasz w sytości... A jeśli mnie nie usłuchacie i nie zachowacie wszystkich moich przykazań... Nawiedzę was prędko ubóstwem... próżno rzucić będziecie nasienie... Wniwecz pójdzie praca wasza: nie da ziemia plonu, ani drzewa nie dadzą owoców.” (Kapl. 26, 3—20).

Łącząc pracę z wiarą w Opatrzność Bożą i Bożym błogosławieństwem, Kościół w ciągu roku

modli się: „Abyś urodzaje ziemskie dać i zachować raczył, My jest darem samego Boga. Nie oznacza to jednak, że człowiek ma tylko modlić się i bezczynnie czekać na mannę z nieba. Takie rozumowanie jest błędne. Kto jedynie prosiłby o chleb i trwał w gnuśnej bezczynności — umrze z głodu. Nasza modlitwa o chleb musi iść w parze z pracą. Boska obfitość i ludzki trud muszą się razem spotkać. Tak jak człowiek nie może nic uczynić bez Boga, tak i Bóg nic nie może uczynić dla nas bez naszej rzetelnej pracy i ufnej z Nim współpracy.

wypełniać i tym zasłużyć sobie na nagrodę nieba.

Cieszymy się na widok pięknych zbiorów, cieszymy się z każdego dodatkowego ziarenka zebranego z pola. Radość to w pełni uzasadniona. Wystarczy nam chleba. Nam. A innym?

William Berclay w swym komentarzu do Modlitwy Pańskiej napisał, iż „nie ma dziś w świecie problemu braku chleba. Jest go dość a nawet zbywa”. Może to i prawda. Z całą jednak świadomością należy stwierdzić, że istnieje inny wielki problem, problem podziału tego chleba. Zna-

ny jest przecież wszystkim problem głodu zagrażający ustawicznie milionom ludzi: tym z Indii i slumsów bogatej Ameryki Północnej, Pakistanu i pueblów Ameryki Południowej... Ludzie umierający z głodu — to oskarżenie rzucone dzisiejszemu światu, rzucone też i chrześcijanom.

Na IV Zgromadzeniu Światowej Rady Kościołów — do której należy też i Kościół Polskokatolicki — sekretarz generalny dr Vissers Hooft w swym referacie powiedział: „Musimy sobie zdać sprawę z tego, że członkowie Kościoła, którzy zaprzeczają swej odpowiedzialności za potrzebujących w jakiegokolwiek części świata, winni są tak samo kacerstwa, jak ci, którzy odrzucają taką czy inną prawdę wiary”.

Chrystus Pan nauczając o Bogu, o niebie, dostrzegał ludzi głodnych. Dawał im chleb. Dzisiaj chrześcijanie, jeżeli chcą mówić o wzniosłych rzeczach Bożych, muszą też dostrzegać, że są na świecie ludzie głodni, głodni zawsze. Muszą umieć się dzielić z nimi chlebem. Jeżeli tego nie chcą dostrzec, nie mają prawa głosić nauki Objawionej. Nauczanie o miłości Boga, bliźniego i obojętne przechodzenie wobec problemów dzisiejszego świata — problemu gospodarczego i społecznego jego rozwoju — jest bluźnierstwem.

Dlatego też w dniu, w którym dziękujemy Bogu za zbiory, prosimy nie tylko o to, by chleba starczyło dla nas zawsze, ale i dla wszystkich na świecie, by świat umiał się nim dzielić z tymi, którzy go tak bardzo potrzebują.

Ks. T. WÓJTOWICZ







NATURAJRMI

Pełnia lata, dla rolników okres wytężonej pracy. dla większości czas wypoczynku. Mamy różne upodobania urlopowe, wybieramy więc ulubione, znane albo przeciwnie, całkiem nieznane miejsca; spędzamy wczasy w eleganckich domach wypoczynkowych, lub „pod gruszą”. Kto nie przepada za stacjonarnym rodzajem wypoczynku — uprawia turystykę.

Artykuł niniejszy poświęcam tym ostatnim. Zainteresuje on z pewnością nie tylko turystów. Chcę zapoznać Szanownych Czytelników z pewnym rodzajem turystyki, który nie jest wprawdzie uniwersalną receptą na wypoczynek dla wszystkich, dobrze jednak coś o nim wiedzieć. Mam na myśli turystykę indywidualną, tj. w grupach nie przekraczających 6 osób, docierających pieszo, rowerem lub kajakiem do miejsc położonych z dala od miejskiej cywilizacji. Taki rodzaj wypoczynku pozwala na najbardziej bezpośrednie zetknięcie się z przyrodą i naturalnymi warunkami życia, od których tak daleko odeszliśmy, na pełne odprężenie psychiczne i wzmocnienie kondycji fizycznej.

Co jakiś czas nieodparta siła ciągnie turystów na Mazury, do krainy tysiąca jezior, połączonych kanałami, rzekami płynącymi wśród lasów wysokich, zarosniętych bagnisk, pełnych ptactwa i zwierzyny. Klimat pojezierza mazurskiego w porównaniu z innymi obszarami kraju jest ciekawszy — bardziej surowy i zmienny. Wiosna przychodzi tu późno, jesień wcześniej, zima jest ostra i długa. Przymrozki występują często jeszcze w maju, wtedy dopiero topnieją śniegi na wyżynach. Lód na jeziorach trzyma się co najmniej do połowy kwietnia. Zdarza się, że kwitnienie drzew owocowych zaczyna się dopiero w czerwcu, lub też, jak w r. 1921, w marcu.

Różnorodność ukształtowania powierzchni odcytujemy już w pierwszym rzucie oka na mapę fizyczną. Jest to teren wyżynny, pagórkowaty, porzecinany licznymi dolinami rzek i jezior. Duże różnice w wysokościach nie ograniczają się tylko do strefy zetknięcia pasa wzniesień z otaczającymi go nizinami, ale występują również wewnątrz krainy pojeziernej, tworząc jej niezwykle charakterystyczną cechę. Najwyższe wzniesienia — Dylewska Góra i Szeska Góra przekraczają 300 m npm. Pod względem hydrograficznym Pojezierze Mazurskie należy do najciekawszych obszarów Europy.

nych, zadziwia ilość i wspaniałość jezior i ich malownicze ugrupowanie, zachowały się tu do dziś prastare moczary i torfowiska. Pomijając ziemię Chełmińską i Suwalską, mamy tu 1823 jeziora o powierzchni większej od 1 ha, które obejmują ogółem 1170 km². Najgłębsze (64 m) jezioro Wuksniki, koło Miłakowa posiada najwyższą przejrzystość wód, która w okresie letnim sięga 10 m. Barwa ich jest przeważnie zielono-niebieska, zielona, lub zielono-brunatna, kształt, zależnie od pochodzenia geologicznego, jest nieckowaty (Jezioro Śniardwy o pow. 105 km², Mamry, Niegocin), owalny (Gołdopiewo czy Pozezdrze) lub rynnowy (Jezioro Ryńskie, Tałty czy Beldany, charakteryzujące się dużą długością i głębokością: 25—50 m), znane są też małe, okrągłe, ale głębokie kotły (Jez. Kocioł) i oczka — małe płytkie jeziora kształtu kolistego. Wyspy występują zarówno na jeziorach płytkich jak i głębokich. Największą (ok. 40) posiada południowa część Mamr — Kisajno.

Równie różnorodna jest roślinność Mazur, w charakterystycznych zespołach występująca w lasach, na polach, łąkach, moczarach i torfowiskach, oraz na bezdrzewnych nasłonecznionych pagórkach, piaskach i wydmach.

Do XIII w. prawie cały obszar Warmii i Mazur porastała ogromna knieja. Dziś jedynie Puszcza Pińska, wraz z lasami pupskimi, krutyńskimi i mikolajskimi stanowi jeden rozległy teren leśny, oprócz niego pozostały tylko średnie i mniejsze skupienia leśne. Obfitość zwierzyny i ptactwa oraz wymiaranie niektórych ich gatunków wywołały konieczność założenia rezerwatów. Zwiedzamy je w ciszy i skupieniu, korzystając oczywiście z zezwolenia odpowiednich władz.

Kajakarze muszą obserwować pilnie zmiany pogody, ponieważ nawet w ładny, słoneczny dzień, potrafi zmienić zawiść silny wiatr. Z nadzwyczajną szybkością zaczynają się wówczas tworzyć na niebie żółte i granatowe — białe obrzeżone chmury, wzburza się woda jezior. Gładka, spokojna powierzchnia może w ciągu kilkunastu minut pokryć się wysoką, krótką, ozłukaną falą, zdolną wywracać łódzie. Dodatkowe niebezpieczeństwo stwarzają kamienie i glazy, kryjące się niekiedy zaledwie 25 cm pod lustrem wody.

mieliznach i skalach przybrzeżnych, widok to groźny i wspaniały.

Do jezior, na których należy zachować szczególną ostrożność należą Mamry, Śniardwy i Tałty. Przy sztormowej pogodzie czarna kula na wieży ogłasza zakaz wypływania.

Jakąż więc ogromną satysfakcję daje umiejętność pokonywania tego groźnego żywiołu! (Umiejętność nie wszystkim dana, wymagająca dużej sprawności fizycznej i specjalnego rodzaju wiedzy). Powstaje wówczas szczególnie szacunek dla wody, uczucie przeciwne wszelkiej nonszalancji i lekceważeniu, jakie spotykamy często u początkujących.

Dla doświadczonych turystów obcowanie z żywiołem jest źródłem zdrowej i niezwykle emocjonującej rozrywki. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę, iż coraz częściej powstają ostatnio warunki, w których owo naturalne środowisko człowieka jest śmiertelnie zagrożone. Dotknęłam tu zagadnienia palącego, które jest tematem dyskusji naukowców i działaczy na całym świecie.

Ochrona przyrody wciąż jeszcze pozostaje zagadnieniem otwartym, ponieważ systematyczne niszczenie jej skarbów odbywa się zarówno pod patronatem władz, jak i indywidualnie. Sprawą masowego wyrębu lasów czy zatrutowania wód zajmują się specjalne komisje, a nierzadko i orszeka prokuratorskie, natomiast szkodnictwo w tym zakresie indywidualne, niejako „prywatne”, wymaga mobilizacji społecznej i jak najenergiczniejszego działania. Miejsca biwakowe w sierpniu przedstawiają opłakany widok. Łatwość i masowość dzisiejszej turystyki spowodowała, że w miejscach rzadko dotąd deptanych ludzką stopą pojawiły się hałaśliwe gromady zakłócające odwieczny spokój lasów, niszczące okazy flory, zaśmiecające najpiękniejsze zakątki, wzniciające groźne pożary, zatruwające spalinami żywiczny aromat lasów. Moim zdaniem bogactwa naturalne kraju, w którym żyjemy, powinny być dostępne dla wszystkich, nie można stawiać żadnych barier finansowych czy organizacyjnych, oddzielających jakąkolwiek grupę ludzi od tego, co jest naszą wspólną własnością. Zastrzeżenie może być tylko jedno. Do turystyki indywidualnej powinny być dopuszczone wyłącznie osoby legitymujące się dobrą znajomością spraw przyrody i działające na

ków Zwierząt, lub w innych tego typu zrzeszeniach. Pracownicy leśni kontrolujący miejsca biwakowe mieliby wówczas ułatwione zadanie a i turyści naprawiliby kiepską opinię, na którą rzetelnie u miejscowej ludności „zasłużyli”. Posiadamy wielkie skarby, musimy się jednak nauczyć z nich korzystać. Śmieci należy bezwzględnie zbierać i zakopywać, szczególnie puszki, szkła i opakowania plastikowe. Roślinność i zwierzęta podziwiamy oczyma, rejestrujemy na kliszach fotograficznych. Szczęście z posiadania zerwanych lub złapanych okazów jest krótkotrwałe. Dbajmy o to, aby dobra, które są naszym udziałem, zostały także dla naszych dzieci dzieci ich dzieci...

TERESA KŁOSIEWICZ



POMPEJA PUSTYNI SYRYJSKIEJ



Nad środkowym Eufratem na skraju pustyni syryjskiej wznosiło się starożytności sławne miasto Dura Europos. Powstało w epoce Aleksandra Macedońskiego (II połowa IV w. pne) i szybko doszło do dużego znaczenia głównie dzięki swemu dogodnemu położeniu. Z jednej strony Dura Europos było ważnym miastem kupieckim leżącym na głównym szlaku handlowym prowadzącym z głębi Azji do wybrzeży Morza Śródziemnego, a z drugiej strony dogodnym punktem strategicznym, górującym nad

doliną Eufratu na wysokim skalistym brzegu.

Zalety położenia miasta stały się źródłem bogactwa jego mieszkańców, jak również ich nie-szczęściem. Miasto to chcieli posiadać wszyscy, którzy mieli coś do powiedzenia w Azji Zachodniej w końcu I tysiąclecia pne i w pierwszych wiekach naszej ery. Wechodziło ono w skład królestwa Seleucydów, a od II wieku pne posiadał je władca Partii. W 165 roku n.e. dotarli do Dura Europos Rzymianie, którzy zajęli miasto i uczynili z niego jedną ze swoich głównych twierdz na wschodniej granicy cesarstwa. Kres świetności miasta położył najazd króla perskiego Sapora I, który w 256 roku n.e. zdobył je i zniszczył. Mieszkańcy opuścili zniszczone miasto a piasek pustynny nawiewany przez wiatr przykrył wkrótce ślady dawnej metropolii.

Sławę należną Dura Europos przywrócili archeolodzy, którzy prowadzili tu badania w I połowie XX wieku. W latach 1922-23 pracowała tu misja francuska, a w latach 1927-37 misja amerykańska. W wyniku tych prac odsłonięto prawie całe, dobrze zachowane miasto. Dziwne to było miasto. W jego urbanistyce i sztuce ścierały się wpływy zachodu - Grecji i Rzymu, z wpływami wschodu - Persji i Partii. Ześlęły się tu ze sobą wpływy chrześcijaństwa, judaizmu i pogaństwa.

W wyniku spotkania się w Dura Europos tak różnych cech kulturowych powstała w tym mieście kultura będąca jak gdyby pomostem między światem Wschodu a światem Zachodu - Cesarstwa Rzymskiego.

Dura Europos było miastem zbudowanym na klasycznym planie greckim tzw. hippodamejskim w oparciu o dwie główne przecinające się ulice. Środek metropolii zajmował rynek, zbudowany jednak w typowy dla wschodu sposób, przypominający dzisiejsze sukki arabskie. Domy mieszkalne skromnych kupców jak i wspaniałe pałace tworzyły regularną zabudowę miasta w obrębie poszczególnych kwartałów wyznaczonych przez przecinające się ulice, które biegły równoległo do ulic głównych.

Największą sławę przyniosło miastu jednak budowle kultowe pokryte wewnątrz wspaniałymi malowidłami. Szczególne miejsce zajmują tu figuralne kompozycje przedstawione na ścianach synagogi. Są to sceny kanoniczne ze Starego Testamentu oraz sceny z historii ludu wybranego. Dekoracja synagogi w Dura Europos stanowi swego rodzaju curiosum na skalę światową, ponieważ w żydowskich domach modlitwy nie zdobiono ścian scenami figuralnymi.

Piękne malowidła obrazujące składanie ofiar zachowały się w

świątyni bóstw palmyreńskich. Mała kaplica chrześcijańska z III wieku była zdobiona siedmioma scenami z Nowego i Starego Testamentu. Zaś ściany Mitreum (miejsce kultu Mitry boga słońca i światła) były pokryte malowidłem przedstawiającym polowanie boga Mitry oraz scenami z jego życia. Te liczne, wyżej przytoczone przykłady, świadczą o istnieniu w Dura Europos oryginalnej szkoły malarskiej, której rozkwit przypada na II i pierwszą połowę III wieku.

R. WŁODZIMERSKI



ITALIA LAT KOPERNIKA



Po ukończeniu studiów w Polsce Mikołaj Kopernik wyjechał do Włoch. Przebywał tam w latach 1495-1503. Są to lata Leonarda da Vinci, Rafaela Santi, Tytjana, Michała Anioła Buonarroti i innych wybitnych reprezentantów myśli Renesansu. W tym samym czasie w Europie działają m. in. Erazm z Rotterdamu, Tomasz More, Jan Reuchlin, Marcin Luter.

W innych krajach Europy burżuazja nie miała w tym czasie tak korzystnych warunków rozwoju, nie posiadała jeszcze władzy politycznej i nie miała do końca XV wieku udziału w handlu pozaeuropejskim. Jej rola zwiększała się proporcjonalnie do wzrostu gospodarki towarowo-pieniężnej wewnątrz krajów. Od końca XV wieku, wraz z odkryciami geograficznymi i podbojami kolonialnymi, które zwiększyły terytorialny i asortymentowy zakres handlu, poszerza się pole działalności mieszczaństwa.

Znaczenie burżuazji we Włoszech, poza regionami południowymi, wzrastało już od XII wieku. Objęła ona już wtedy władzę polityczną w miastach, a następnie rozciągnęła ją na terytoria senuorów - feudałów.

Wraz ze wzrostem dobrobytu zwiększyły się potrzeby nowej klasy społecznej. Miejsce akumulacji zajęły tendencje konsumpcyjne nie mogące pomieścić się w dotychczasowej filozofii i ekonomii. Nowym stosunkom produkcji potrzebna była filozofia zrywająca

z ascezą. Zakrojona na szeroką skalę konsumpcja dóbr materialnych i duchowych gwarantowała rozwój handlu, systemu nakładczego i manufaktur, a jednocześnie rozwój sztuki nauki, zwłaszcza dyscyplin matematyczno-przyrodniczych, które miały duże znaczenie praktyczne. Projekty urządzeń technicznych i machin Leonarda da Vinci wyrażają możliwości praktycznego zastosowania osiągnięć naukowych. Nowa formacja społeczna tworzyła nowe prawa - zachodziła więc potrzeba zwiększonego kształcenia prawników. Jednym ze studentów prawa na włoskiej uczelni jest Mikołaj Kopernik, który tam za znajomość zagadnień prawnych otrzymuje doktorat.



Wśród ośrodków uczelnianych góruje w tym czasie Bolonia, w której studiowali także inni wybitni Polacy, m. in. Jan Ostrobróg, autor dzieła „O naprawie Rzeczypospolitej”, pierwszy wybitny polski prawnik, Wincenty Kadłubek, twórca studium prawniczego przy krakowskiej szkole katedralnej, autor „Kroniki Polskiej”, Jarosław Bogoria Skotnicki, współtwórca statutu wiślickiego, Florian Mokrzycki, organizator Akademii Krakowskiej, której strukturę opracował w oparciu o strukturę wszech-nicy bolońskiej, w tamtych latach najświetniejszej uczelni włoskiej.

Innym, po Bolonii, najświetniejszym ośrodkiem naukowym Italii tego okresu była Padwa - jeden z ośrodków włoskiego Renesansu, znana z wysokiego poziomu wiedzy medycznej, tradycyjny punkt zborny polskich studentów.

W bezpośrednim sąsiedztwie miast wyżej wymienionych należy wspomnieć o słynnej - pod względem tendencji renesansowych - Florencji, Wenecji, Mediolanu i Neapolu.

Podczas studiów M. Kopernik odwiedzał te miasta i nawiązywał bezpośredni kontakt z ich naukowymi reprezentantami.

Włochy tego okresu to synonim kultury Odrodzenia, która cechuje zainteresowanie człowiekiem, przyrodą i życiem, pojmowanymi na wzór materialistycznych filozofii starożytności. W samej idei Renesansu wyróżniamy trzy postacie: humanizm, przyrodznawstwo i reformację. Kopernik związał swój los nieodróżnialnie z humanizmem i z naukami przyrodniczymi. Głosił nieograniczone możliwości poznawcze i twórcze umysłu ludzkiego, człowiecze prawo do wolności myśli, słowa i działania, do korzystania z dóbr materialnych i ludzkie prawo do szczęścia na ziemi.

J. POLAK

SKAD SIĘ WZIAŁ

PIES



Szpic — rasa ta wywodzi się od psa torfowego.

Historia psa związana jest z dziejami ludzkości. Pies towarzyszy człowiekowi od zarania cywilizacji, we wszystkich jej okresach i na różnych kontynentach. Pies jest najstarszym zwierzęciem domowym — tego zdania są wszyscy uczeni zajmujący się tym zagadnieniem.

Dokładnie nie wiemy, jak odbyło się pierwsze zetknięcie psa z człowiekiem a odtworzenie procesu jego udomowienia sprawia naukowcom wiele kłopotu. Wykopaliska świadczą, że współzycie człowieka z psem datuje się od piętnastu tysięcy lat. Istnieje wiele teorii na temat procesu udomowienia psa. Za najbardziej prawdopodobną przyjmuje się na ogół hipotezę głoszącą, że pierwszymi oswojonymi zwierzętami musiały być młode wilczki, które dały początek pierwotnym psom. Mogło to nastąpić jeszcze w okresach międzylodowcowych. Wilk jest praprzodkiem psa — przemawiają za tym badania biologiczne, szczególnie w zakresie anatomii porównawczej (budowa czaszki, uzębienia, kształt źrenicy). Przyjmując przypuszczenie że wilk jest dalekim przodkiem psa, trzeba bardzo wyraźnie podkreślić, że tego przodka nie można identyfikować z wilkami żyjącymi obecnie, lecz z ich protoplastami, co najmniej sprzed dziesięciu tysięcy lat, zamieszku-

Skye terrier.



Pekińczyki — chińskie pieski salonowe — bardzo stara rasa małych psów.

jącymi pewne tereny kontynentu euro-azjatyckiego. Dzisiaj można zaobserwować, że młode wilczki zachowują się podobnie jak szczenięta psa.

Aby oswoić schwytane zwierzę, człowiek musiał je trzymać w niewoli. Im szcenię było młodsze, tym łatwiej oswajało się z człowiekiem.

Czy człowiek pierwotny oswajał zwierzę z myślą o korzyści gospodarczej?

Chyba nie. Zapewne robił to dla rozrywki. Liczne jeszcze dzisiaj ludy pierwotne chowają oswojone zwierzęta nie tylko dla celów gospodarczych, ale również dla przyjemności.

Oswojony przez człowieka prapies — przeistaczał się stopniowo w zwierzę domowe. Przez udomowienie (domestykację) — rozumniemy uwarunkowane zmianą cech dziedzicznych przystosowanie się danego gatunku dzikich zwierząt w ciągu szeregu pokoleń do środowiska stworzonego przez człowieka oraz do wymagań hodowcy. Wymagania te mogą dotyczyć zarówno budowy zwierzęcia, jak i jego cech psychicznych.

Przez dobór naturalny — wielkość pierwotnego psa zmniejszyła się. Przyczyniła się do tego także zmiana trybu życia. Klimat coraz bardziej łagodniał. Człowiek zaczął się osiedlać. Między VIII — V w. p.n.e. człowiek porzucił łowy, jako jedyne źródło utrzymania i rozpoczął uprawę roślin oraz hodowlę rozmaitych zwierząt domowych. Pies staje się stróżem jego domostw i pasterzem trzód oraz oddaje mu nadal nieocenione usługi w polowaniu na dzikie zwierza.

Pies — współlokator — był znacznie mniejszy (budową fizyczną) niż ten, który towarzy-

szyl na łowach. Podobny był do dzisiejszego szpica. Szczątki tego psa, zwanego psem torfowym lub szpicem torfowym odnaleziono w pozostałościach osad ludzkich, odkrytych w rozmaitych bagniskach i torfowiskach powstałych w miejscach przedhistorycznych rzek i jezior. Osady te istniały prawdopodobnie 8 tys. lat p.n.e. a więc i towarzyszący im pies pochodził z tego okresu. Szpic torfowy uważany jest za praojca dzisiejszego szpica, teriera i pinchera. Na Sumatrze, w gospodarstwach Bataków, (ludów indonezyjskich zamieszkujących wyżyny Batak), żyją nadal szpice zbliżone do szpica torfowego.

W epoce brązu — kiedy warunki bytowania człowieka uległy dalszej zmianie — zaistniała potrzeba posiadania dużego, silnego psa obronnego. Rasy takie mogły powstać w wyniku wyboru największych psów torfowych lub krzyżowania małych psów domowych — szpiców torfowych — ze znacznie większym wilkiem europejskim. Przedstawicielei psów tego typu, nazwano psami pasterskimi. W epoce brązu znane były już także psy łownego typu — mniejsze od psa pasterskiego, ale bardziej pojętne. Były to psy owczarskie, zwane „psami z epoki brązu” — pod względem anatomicznym zbliżone są do nich dzisiejsze owczarki. I jeszcze inna grupa psów, pomagających człowiekowi w łowach na dziką zwierzynę i uważana za przodków ogarów — to tzw. „psy pośrednie”. Mniejsze od pasterskich, a nieco większe od owczarskich.

Odrębną grupę psów stanowiły charty — utrzymywane przez starożytnych Egipcjan.

W Ameryce Południowej pies domowy znany był u Inków na kilka wieków przed odkryciem Ameryki przez Europejczyków. Istnieje przypuszczenie — że sprowadzili go tam przodkowie Inków ze swej mongolskiej ojczyzny. Pies ten mógł pochodzić od



Nagi (bezwłosey pies) — spotykany jeszcze w Meksyku.

azjatyckiego wilka. W pobliżu Limy znaleziono obecnie wśród wykopalisk szkielety tych psów. Stwierdzono, że podobne one były do obecnych jamników, buldogów i owczarków.

W Meksyku — spotyka się — choć jest już on rzadkością — nagiego psa, bez sierści o brunatnej skórze.

W wyniku wielowiekowej akcji hodowlanej powstawały liczne rasy i odmiany współczesnych psów domowych. Historię powstania ras psów odtwarza się przez badanie szczątków kopalnych, głównie kości oraz badanie wizerunków-rysunków, rzeźb, malowideł będących zabytkami archeologicznymi. Zmieniały się rasy psów. Odegrała tu rolę biologiczna zdolność przystosowania się organizmu do zmiennych warunków środowiska. Procesowi przemiany psów dzikich na udomowione towarzyszyły zmiany w budowie i wyglądzie zwierzęcia. Początkowo jego wielkość zmniejszała się, później w wyniku odpowiedniej akcji hodowlanej — pies przybierał większe rozmiary. Świadoma akcja hodowlana prowadzona przez człowieka doprowadziła do powstania wielu ras pożytecznych dla niego.

Wielki uczyony Pawłow powiedział: — „Pies wprowadził człowieka na ludzi”.

MALGORZATA SUDENIS

Ogary polskie — bardzo ceniona, stara rasa psów myśliwskich.



PAMIĄTKI DAWNEJ WARSZAWY



Statua Kazimierza Wielkiego



Widok pałacu Karasia ryc. z „Ilustrowanego Przewodnika po Warszawie” z r. 1893.



Scena uliczna przed szynkiem „pod Karasiem”. Ryc. z r. 1870.

Vis à vis schroniska turystycznego PTTK przy ul. Oboźnej róg Krakowskiego Przedmieścia, tuż obok pomnika Mikołaja Kopernika znajduje się niewielki parking samochodowy. Kiedyś wznosiła się w tym miejscu obskurna czynszówka, a jeszcze wcześniej stał w tym miejscu zapomniany już pałac Karasia, gmach znany niegdyś w całej ówczesnej Warszawie. Zapewne też niektórzy starsi mieszkańcy stolicy przypominają sobie ten gmach – który uległ całkowitej rozbiórce w r. 1912. Fundatorem tego pałacu, zbudowanego w XVIII w. był Kazimierz Karas, drobny, choć nie pozbawiony ambicji szlachcic mazowiecki, który po zadomowieniu się w stolicy, bardzo szybko pisał się po szczeblach kariery dworskiej.

Szybko też otrzymał administrację poczty, potem zaś, po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, został Karas, Kasztelanem Wiskim i marszałkiem prywatnym dworu Królewskiego z prawem zamieszkiwania na zamku. W roku 1769 król Stanisław August, tak hojny dla swych dworaków, obdarował Karasia jurysdykcją Stanisławowską, złożoną z gruntów Oboźna. Tam też, w roku 1771, przystąpił Karas do budowy swej rezydencji, zaprojektowanej w stylu włoskiego odrodzenia. Budynek pałacu był dwupiętrowy z piętnastoma oknami, ze stylową mansardą o 5 oknach. Na szczycie mansardy umieszczono herby właściciela – „Łódzia” i „Dąbrowa”.

Nad oknami I piętra znajdowały się ponadto dwa medaliony z podobiznami Króla – pierwszy wyobrażający monarchę w dniu koronacji, drugi zaś, już w 6 roku panowania. Nad bramą pałacu, istniał balkon ze stylową barokową balustradą. Bramę wjazdową zdobiły niewielkie armatki. Był to więc wcale gustowny pałacyk. W roku 1777, Karas odstąpił Królowi połowę gmachu na siedzibę Korpusu paziów. Po śmierci właściciela w r. 1779 pałac przeszedł w ręce spadkobier-

ców, a w latach następnych kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk. W drugiej połowie XIX wieku stracił swój dawny blask. Zeszpecony brzydkimi sztyldami, zamieniony na dom mieszkalny, mieścił na parterze drobne sklepiki oraz znany w całej ówczesnej Warszawie szynk „pod Karasiem” – miejsce spotkań drobnych handlarzy i okolicznego półświatka. Zaniebdany coraz bardziej, zamieniał się powoli w ruinę, by ostatecznie ulec rozbiórce w roku 1912. Ciekawe, że w czasie opracowywania planów odbudowy tzw. „traktu królewskiego” – nikt nie pomyślał o odbudowie pałacyku Karasia, który tak bardzo harmonizował z otoczeniem. Pozostał po nim pusty plac, zamieniony na parking i wspomnienie.

STATUA KAZIMIERZA WIELKIEGO

Wśród wielu zapomnianych pomników warszawskich posia-

dała stolica figurę Króla Kazimierza Wielkiego. Wspominał już o niej w roku 1917 zasłużony badacz dawnej Warszawy Aleksander Kraushar.

W roku 1823, podczas budowy tzw. traktu radomskiego, pod wsią Lesznowola, pod Piasecznem natrafiono w czasie robót ziemnych na tajemniczą figurę, zachowaną w niezłym stanie a wyobrażającą postać Króla, dzierżącogo symbol władzy – jabłko i miecz. Postać wyobrażała sylwetkę Króla Kazimierza Wielkiego. Ówczesny dyr. Zarządu Dróg i mostów Królestwa Polskiego Franciszek Jarosław Christiani, pod którego kierunkiem prowadzone były roboty drogowe, przekazał odnalezioną figurę Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Po wybudowaniu okazałego gmachu (Pałac Staszica) statuetkę Kazimierza Wielkiego umieszczono w przedsionku, obok innych zabytków. Wspominał też o tym fak-

cie w roku 1828, Łukasz Gołębiowski w swoim „Opisaniu Warszawy”.

W latach popowstaniowych i rozwiązaniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, część zbiorów przeniesiono do Gabinetów zoologicznych i mineralogicznych, część zaś wywieziono do Petersburga. Natomiast figura Kazimierza Wielkiego znikła w tajemniczy sposób. Dopiero w połowie XIX wieku Jan Przygodzki, właściciel posesji położonej przy ul. Grzybowskiej 24, kupił od nieznanego handlarza starzyzną ów pomnizczek i ustawił go na terenie swojej posesji. Gdy w roku 1860 czyniono spis wspomnianej nieruchomości, w spisie tym figurowała pod literą s – „statua kamienna”, Króla Kazimierza Wielkiego, w niezłym zachowaniu stanie”. Jednak z upływem czasu, ten niewielki pomnizczek, zasypyany został gruzem i śmieciami. Po prostu zapomniano o nim. Dopiero podczas porządkowania podwórka w roku 1898 odkryto go ponownie, lecz w stanie jakże oplakany. Posąg Króla był pokiereszowany, pozbawiony jednej dłoni i miecza, z odtraconymi krzyżami na koronie i jabłku, z odlupanym nosem. W rumowisku odnaleziono jedynie ów odlupany nos, który nowy właściciel nieruchomości przechowywał z pietysmem. On też postanowił posąg odrestaurować, ustawił go na niewielkim cokole, zamierzał ogrodzić ozdobną kratą, ale na tych zamiarach się skończyło.



Z dalszych losów tego „prywatnego” niejako pomnika wiadomo było, że dotrwał na podwórku obskórnej czynszówki do wybuchu I wojny światowej. Co było z nim potem, tego sędziwy historyk nie zdążył już wyjaśnić, w kilka lat potem zmarł.

K. SELIGA

PALAC KARASIA



J A W S P R A W I E G R A Ż Y N Y I J U R K A

Nad drzwiami dużego gmachu przy ul. Jasnej w Warszawie wisi tablica z napisem: Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Zarząd Główny. Podobne tablice można spotkać na gmachach budynków w miastach wojewódzkich i powiatowych.

Pięć lat temu TPD uznane zostało za stowarzyszenie wyższej użyteczności. Był to szczególnie dowód i wyróżnienia organizacji, która od lat rozwija działalność opiekuńczą i wychowawczą nad dziećmi i młodzieżą pozbawioną należytej opieki.

Działacze TPD prowadzą dla tej młodzieży zajęcia świetlicowe, obozy i kolonie w czasie wakacji, organizują drużyny podwórkowe. TPD jako organizacja społeczna zajmuje się akcją uświadamiania rodziców o właściwym wychowaniu dzieci, prowadzeniem prac badawczych związanych z rozwojem dziecka, propagowaniem odpowiedniego stosunku społeczeństwa do spraw dziecka kalekiego i upośledzonego. TPD występuje również z interwencjami w obronie praw i dobra dziecka.

Któregoś popołudnia zająłem do biura zarządu dzielnicowego TPD na Woli. Jakiś człowiek o pomarszczonej twarzy i spracowanych grubych dłoniach opo-

wiadał o sprawie, która go bolała i z którą tu przyszedł.

Przed wojną jako majster budowlany postawił swojej rodzinie domek na przedmieściu Warszawy. Pasa się zaciskało, ciężko było, ale domek stanął i dziś stanowi główny majątek całej rodziny. Rodzina się powiększyła gdy córka wyszła za mąż i na świat przyszły dzieci: Grażyna i Jurek. Wszyscy mieszkali pod wspólnym dachem: zięć i córka pracowali w fabryce, teść jak dawniej na budowach. Matka pracując zawodowo pomagała córce wychowywać dzieci. Życie uśmiechało się do nich: dom był coraz lepiej utrzymany i zagospodarowany.

Pasmo szczęśliwych dni przerywała choroba córki. Niedługo potem zięć trafił w złe towarzystwo kolegów. Zaczęło się od wódki, od chodzenia po knajpach i stania przy kioskach z piwem... poznał inną kobietę. Gdy córka zmarła, zięć wystarał się o rentę po niej, a że jako ślusarz-narzędziowiec sporo zarabiał nie brakowało mu pieniędzy na huczne zabawy. Z naszym zdaniem i uwagami nie liczył się wcale. Po pijanemu wymyślał i pokrzykiwał: — Ja tu jestem panem a nie wy! Do moich dzieci prawa nie macie! Co chce z nimi zrobić i wam nie do tego!

Pani z TPD uważnie notuje czasem tylko przerywając opowieść-skargę krótkim pytaniem: — Proszę nam opowiedzieć jak zięć postępował z dziećmi i jak one odnosiły się do niego?

— Jak postępował? Wcale o nie nie dbał. Całymi dniami przebywał poza domem. Dzieci chodziły głodne. Widząc to poszedłem do szkoły i załatwiłem dzieciom dożywianie oraz pobyt w świet-

licy po godzinach lekcyjnych. Gdy wracał do domu pieklił się i awanturował. Dzieci się go bały. Uciekały od niego do nas. Grażynka z powodu tych przeżyć opuściła się w nauce i powtarzała jedną klasę. W końcu nie można było tego dłużej znieść i dzieci trzeba było zabrać. Zięć nie protestował. Może nawet takie rozwiązanie było mu na rękę. Ale widzi pani, ja z żoną nie zarabiamy tyle, aby wystarczyć na utrzymanie czterech osób, a on bierze po zmarłej żonie rentę, ma dobrą pensję. Początkowo starałem się z dziećmi całą sprawę załatwić polubownie. On jednak o niczym nie chciał słyszeć: — Wzięliście dzieci do siebie to je teraz utrzymujcie — krzyczał. Ja będę robił to co mi się podoba. Pił więc nadal. Wtedy skierowałem kroki do rady zakładowej w jego zakładzie pracy: obiecał pomoc i niestety, na obietnicy tylko się skończyło. Gdy o tym dowiedział się zięć jeszcze więcej zaczął się awanturować i wygrażał pod naszym adresem. Musiała interweniować MO. Poradzono mi wtedy zwrócić się do opiekuna społecznego. Opiekun społeczny długo i cierpliwie rozmawiał z zięciem i wskórał tylko tyle, że zięć na piśmie zobowiązał się do lożenia na swoje dzieci. Była to jednak fałszywa obietnica. Zięć dotąd nie zapłacił ani grosza, a dzieciom sama pani rozumie, trzeba kupić ubranka, buciaki. Prawda, że pomógł nam komitet rodzicielski, szkoła; TPD latem wysłało Grażynę na półkolonie. Ale czy to jest sprawiedliwe, aby pomagało materialnie dzieciom społeczeństwo, gdy ojciec łamie prawo lekceważąc swoje obo-

wiązki, a pieniądze wydaje na chankę i alkohol?

Nad sprawą opowiedzianą przez Henryka O. w zarządzie dzielnicowym TPD radzą wspólnie: pedagog i prawnik. Wystawiają skierowanie do społecznej poradni adwokackiej, która mieści się przy sądzie. Sąd będzie musiał ustanowić dziadków w charakterze prawnych opiekunów nad nieletnimi Grażyną i Jurkiem, zasądzić od ojca na rzecz dzieci rentę po ich zmarłej matce i alimenty. Dziećmi bezpośrednio opiekuje się terenowa koła TPD.

Poryta zmarszczkami twarz człowieka rozjaśnia się uśmiechem wdzięczności: — Dziękuję za pomoc i dobrą radę. Tak bardzo jej potrzebowałem.

Pani z TPD wpisuje Grażynę i Jurka do karty ewidencyjnej. Do czasu zasądzenia alimentów będzie można im pomóc przez Polski Komitet Pomocy Społecznej, który rodzinom znajdującym się w potrzebie przydziela paczki żywnościowe, odzież, wypłaca zasiłki. Dziećmi zajmą się działacze TPD w Komitecie Blokowym i szkole. Zarząd Dzielnicowy TPD zwróci się do rady zakładowej w fabryce, gdzie pracuje ojciec dzieci: może rada zakładowa, kolektyw pracowniczy wypłyną na zmianę jego postępowania.

Sprawa Grażyny i Jurka to tylko jedna z wielu spraw jakie trafiają do TPD.

LEON ZBIGNIEWSKI



CZYTAJĄC KSIĄZKI

WARSZAWA W LATACH OKUPACJI

Ujęcie całokształtu działalności młodzieży w czasie okupacji jest zadaniem niezwykle trudnym, a to przede wszystkim ze względu na istnienie w tamtych czasach ogromnej ilości różnych organizacji. Mimo obszernej bibliografii i „literatury przedmiotu” — napisanie nowej książki o powstaniu jest przedsięwzięciem na miarę badań historyka. Uzyskanie pełnego obrazu byłoby możliwe przy spisaniu całej historii polskiego ruchu oporu. Wszystkie dotychczasowe książki dają nadal obrazy wycinkowe i fragmentaryczne.

Nakładem Wydawnictwa Wiedzy Powszechnej ukazała się ostatnio na półkach księgarskich książka Bogdana Hillebrandta pt.: „Młodzież Warszawy w walce z hitlerowskim okupantem”. Autor — publicysta historyczny znany z wielu poprzednich publikacji, podjął się przedstawienia w sposób możliwie pełny udziału młodzieży w konspiracyjnych organizacjach. Założeniem Hillebrandta było pisanie nie o walce całej młodzieży Warszawy, ale tej części, która była w organizacjach. Zastrzeżę się przy tym, że ukazany obraz udziału młodego pokolenia w walkach z hitlerowcami nie jest zapewne jedynym „adekwatnym do rzeczywistości historycznej we wszystkich szczegółach” i że zapewne nie znalazły w nim „odblacie wszystkie młodzieżowe inicjatywy, jakie uwidoczniły się w antyhitlerowskim podziemiu”.

Tak więc rozważania autora koncentrują się wokół podziemnych grup i organizacji młodzieżowych. Jak podaje autor, w 1935 roku, młodzi, nie przekraczający dwudziestego roku życia, stanowili około 20 procent.

Do wybuchu wojny proponuje te zapewne nie uległy większym zmianom. Młodych było w Warszawie wielu, stanowili oni najaktywniejszy element we wszystkich antyhitlerowskich działaniach, a w ostatnim okresie okupacji stanowili oni większość wszystkich organizacji wojskowych i politycznych. Ten swój gremialny udział w konspiracji, młodzież okupiła bardzo drogo. Hillebrandt przypomina, że wśród zamordowanych osób w latach 1943/44 w egzekucjach ulicznych w Warszawie młodzież stanowiła blisko czterdzieści procent.

W czterech pierwszych rozdziałach książki autor zajmuje się działalnością młodzieżowej konspiracji warszawskiej w różnych środowiskach i na różnym tle politycznym. A więc o młodzieży związanej z przedwojennym Stronnictwem Demokratycznym oraz o grupach połączonych z ruchami socjalistycznymi.

Druga część książki poświęcona jest działalności Związku Walki Młodych i Szarych Szeregów, podkreślając, że ich wkład w walce z okupantem był największy i że właśnie organizacje sformowały własne oddziały bojowe.

Książka Bogdana Hillebrandta jest świetnie napisana, zwłaszcza w warstwie opisowej, relacjonującej zdarzenia i przebieg ważniejszych akcji. Należała się młodym bohaterom czasów wojny i okupacji taka pozycja wydawnicza.

Bogdan Hillebrandt: „Młodzież Warszawy w walce z hitlerowskim okupantem”, Warszawa 1970, Wiedza Powszechna, s. 333, tabl. 10, cena zł 25.



LEKARZ
RADZI

CZŁOWIEK I ALKOHOL

część piąta

EKONOMICZNE I SPOŁECZNE SKUTKI PICIA ALKOHOLU

Zagadnienie to stanowi trudny i ważny problem, nie wszystkie jednak straty ekonomiczne i społeczne można wyrazić cyframi, objąć danymi statystycznymi. Przytoczenie tylko kilku cyfr pozwoli choć w części udowodnić, że alkohol sieje olbrzymie spustoszenie w wielu dziedzinach życia. Liczbę alkoholików wymagających leczenia w Polsce szacuje się na 500 do 600 tysięcy. Liczbę osób zagrożonych nalogiem ocenia się na półtora miliona osób. Liczbę osób wymagających aktualnie opieki na skutek nietrzeźwości ocenia się na około 600 tys. osób dziennie. Pamiętać trzeba, że każdy alkoholik unieszczęśliwia kilka osób najbliższej rodziny, a przede wszystkim dzieci. Nietrzeźwość jest jedną z głównych przyczyn wypadków przy pracy i wypadków drogowych, przestępstw kryminalnych i wyburzeń chuligańskich. Wypadki przy pracy, których przyczyną jest alkohol stanowią około 18 proc. wszystkich wypadków. Przy tym stan nietrzeźwości, nawet bez objawów zewnętrznych, jak np. po butelce pełnego piwa, obniża znacznie wydajność i efektywność pracy.

Nietrzeźwość użytkowników dróg publicznych w ostatnich latach była przyczyną około 20 proc. wszystkich wypadków. Przestępstwa popełniane w stanie nie-

trzeźwości są też ważnym problemem społecznym. Znamienne są dane liczbowe podane przez E. Syzduła: („Kształtowanie się przestępstw i wykroczeń z ustawy o zwalczaniu alkoholizmu w latach 1963–1966” E. Syzduł) „W 1966 r. – 53 proc. zabójstw, 54 procent ciężkich uszkodzeń ciała, 80 proc. bójek ze skutkiem śmiertelnym, oraz 70 proc. innych bójek i pobić dokonanych zostało przez nietrzeźwych sprawców.”

Do poważnych skutków alkoholizmu, których nie da się oszacować i zamknąć w liczbach, należą jeszcze chociażby inwalidztwo i kalectwa powstałe w wyniku działania alkoholu, rodzinne tragedie, upośledzenie umysłowe dzieci alkoholików.

Dzieci alkoholików, nawet te normalne, są z reguły dziećmi nieszczęśliwymi, nerwowymi, trudnymi wychowawczo. Alkoholicy to w większości ludzie z psychodegeneracją, z zanikiem uczuć wyższych, nie interesujący się swą rodziną i dziećmi. A tymczasem dziecko dla normalnego rozwoju potrzebuje, bardzo silnie w każdym wieku, rodzinnego domu. Dom i środowisko rodzinne ma zasadniczy wpływ na rozwój i kształtowanie się charakteru i osobowości dziecka. Domu rodzinnego nie zastąpi najlepszy zakład wychowawczy. W rodzinach alkoholików z reguły panuje zła atmosfera psychiczna, złe warunki materialne i nieprawid-

łowy klimat rodzinny. Wszystko to w efekcie odbija się na dziecku, powodując nieprawidłowy rozwój tak fizyczny, jak i jeszcze bardziej psychiczny. Sytuacje najbardziej drastyczne spotyka się tam gdzie oboje rodzice są nalogowymi alkoholikami. Praktycznie biorąc dzieci takich rodzin są pozbawione opieki i domu.

Badania przeprowadzone w 1966 roku w Gdańsku dzieci z rodzin alkoholików wykazały odchylenie od prawidłowego stanu zdrowia u 60 proc. dzieci spośród 180 przebadanych, a 37 proc. dzieci zdradzało nadmierną pobudliwość nerwową i inne objawy neurotyczne.

Alkoholizm ma też dość wyraźny związek z zapadalnością na choroby weneryczne. Łatwo to wyjaśnić po tym wszystkim o czym mówiliśmy dotąd: alkohol znosi, lub wyraźnie zmniejsza hamujące działanie kory mózgowej. Gwałtownie, pod wpływem alkoholu zmniejsza się krytycyzm, przestają działać hamulce moralne, a nawet zanika poczucie estetyki. Ludzie, którzy po pijanemu mają stosunki z prostytutkami, w stanie trzeźwym nie spojrzeliby na nie bez wstępu. Sprawy tak zwanych „zakażeń delegacyjnych” nie są objęte żadną statystyką, wiedzą o nich lekarze, niestety nie zawsze chcą o nich pamiętać zainteresowani. Wyrównawcze badania prostitutek w róż-

nych miastach Polski wykazały, że znaczna ich część jest zakażona chorobami wenerycznymi, np. w Warszawie 52 proc., w Gdyni–Gdańsku – 57 proc., w Krakowie 51 proc. (dane z książki dr J. Bachurzewskiego „Alkohol, a choroby weneryczne”). Inne dane zaczerpnięte ze statystyk lecznictwa w kraju podają częstość zakażeń chorobą weneryczną od prostytutki na 12,6 proc. a od tak zwanej „przygodnej znajomej” na 61,1 procent. Znajomości te zawierane były w 55 proc. do 70 proc. po wypiciu alkoholu. Różnica w procentach wynika z tego, że niektóre ankiety były imienne, inne anonimowe. Gdy ankieta była anonimowa liczba zakażeń spadała do 55 proc., i to zwykle podawano wypicie 3–4 kieliszków. Po takiej ilości alkoholu nie występuje ani okres niepamięci, ani całkowity brak krytycyzmu. U chorych odgrywał więc rolę wstyd, i niechęć do przyznania się do stosunków z prostytutką. Tam więc gdzie nie było anonimowości ankiety zawyżano ilość alkoholu, by móc się tłumaczyć niewiedzą, niepamięcią i „przerwą w życiorysie”.

O tym, że alkoholizm jest klęską społeczną, niszczy zdrowie jednostki, przynosi ogromne szkody społeczeństwu wiemy. Ale czy wiemy ile pieniędzy wydajemy na alkohol? Przykładowo w roku 1967 ludność wydała na napoje alkoholowe 35,4 miliarda złotych! W ciągu ostatnich 10 lat (dane wg Zielińskiej) wydaliśmy na alkohol 250 miliardów złotych za co: „moglibyśmy kupić dwa i pół miliona samochodów, po sto tysięcy każdy, albo wybudować milion 250 tys. domków jednorodzinnych w cenie po 200 tys. każdy”!

Warto się zastanowić nad tymi liczbami!

Lekarz

CZYTELNICZY DYSKUTUJĄ

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem w nr 27 (572) w „Rodzinie” z dnia 4 lipca dr. dwa artykuły: Ucieczka od życia – Leona Zbigniewskiego oraz Etyka Samobójstwa – Ks. E. Batakiera. Treść obu artykułów zarówno co do przyczyn i skutków rozpacznych czynów człowieka, ich liczby i wieku młodocianych jak i rozważań filozoficznych na istotę zła czy dobra tych czynów – skłoniła mnie do wyrażenia własnego poglądu na ten pod wieloma względami szkodliwy społecznie problem. Artykuł, który przesyłam z prośbą o ew. zamieszczenie w „Rodzinie” proszę potraktować jak dyskusyjny, gdyż nie staram się nikomu narzucić swojego punktu widzenia na istotę problemu, staralem się jedynie znaleźć drogę wyjścia w celu zapobieżenia temu przykreemu coraz częstszemu, zwłaszcza wśród młodocianych – szkodliwemu zjawisku ucieczki od życia, które jest najwyższym dobrem natury, danym tylko o jeden raz!

Wyrazy szczerego powązania i szacunku uczę: Września, 2 lipca 1971 r.

ANTONI KACZMAREK

SAMOBÓJSTWO TO WYZWOLENIE?

Statystyki notują dość wysoki procent samobójstw – czy liczba samobójstw wzrasta czy maleje? Przyczyny samobójstw są liczne i różne. Na ogół to konflikty jednostek ze zbiorowością, czy też brak harmonii jednostek z życiem rodzinnym, a więc silne osłabienie woli. Bezpośrednim i najważniejszym powodem rozpacznych czynów człowieka w dzisiejszych powojennych stosunkach jest jego duchowe osamotnienie. Przez jakaz

nędcę trosk i upokorzeń przejść musi człowiek, w którym wrodzona wola do życia i instynkt samozachowawczy uległy swoistemu postanowieniu samobójstwa! Jest faktem, że wykołoficycy żyć, woli potrafią już nie tyle jałmużny, ile serca. Szaleńcze tempo współczesnego życia, pełnego poapichu i obłędnej gonitwy za pieniędzmi, uciechą i użyciem wyrzyna z duszy ludzkiej wszystko co najszlachetniejsze, pierwiastek miłości bliźniego, miłości, która jest i zawsze będzie podstawą społecznego ładu. Człowiek dzisiejszy znękanym jest troską, umęczony niezliczonymi kłopotami, zgnębiony burzą tragicznych doświadczeń, słowem zagubiony w życiu! Staje więc wobec zagadnienia: co dalej? A ponieważ jest sam nawet wśród najbliższych, sam ze swoją osłabioną wolą, więc łączy się na krok rozpacz, który ma mu przynieść wyzwolenie. Podstawę tej ponurej rzekomej prawdy stanowią skłócenie lub wręcz rozbieżne podstawowe komórki społecznej – rodziny, zanik wiary w opiekę Opatrzności z jednej strony, a drugiej – panoszący się wszędzie i wszechwładnie egoizm i chęć użycia. Człowiek sam jako jednostka lub pojęcie zbiorowe jako rodzina, jest prawie wyłącznie sprawcą samobójstw.

Stosunkowo rzadziej pozbawiają się życia nędzarze, nalogowi alkoholicy, nieuleczalnie chorzy, których ubóstwo jest poniekąd hamulcem do kroków rozpacznych – zamożność może (choć nie znaczy, że musi) popychać w objęcia śmierci samobójczej, bo ideał materialny czy materialistyczny, czy wreszcie zamożność posiada już pewne pierwiastki trujące. W stosunku np. do młodzieży niszczący pierwiastek zamożności przejawia się w tym, że mając ubawione życie, młodzież nie wyrabia w sobie niezbędnej i koniecznej odporności na trudny, niewygodny i zawody życiowe, wobec czego niekiedy nawet baha przykródce przyprowadza ją o silną depresję i wiedzie do samobójstwa. Wyższy procent młodocianych samobójców w warstwach materialnie

dobrze sytuowanych, gdzie wychowanie młodzieży tak bardzo wiele pozostawia do życzenia, jest niestety smutną rzeczywistością.

Opieka nad zniechęconymi do życia jest zadaniem trudnym, bardzo trudnym, lecz w czasach dzisiejszych stanowi ona niesłychanie ważną gałąź pracy społecznej. Zachodzi bardzo pilna potrzeba coraz większego zacieśnienia opieki społecznej nad niedoszłymi samobójcami. W porę podana życzliwa dłoń, atmosfera przyjaźni, możliwość wynętrzenia się przed spowiednikiem (nawet nie konieczne w konfesjonale) ze swoich mąskrytzych trosk i udręczeń – to już bardzo wiele do poprawy. Nieomal uniwersalnym lekiem dalszego kroku do całkowitego wyłączenia to praca! Praca nie tyle zarobkowa, ile ideowa w tych przypadkach, kiedy jednostka o pełnej kieszeni i dostatku choruje na puszkę życia. Praca – lekarstwo najskuteczniejsze! Praca niedoszłych samobójców pokaże im, że są dla życia potrzebni, że jest ktoś na świecie, kto się po nich czegoś spodziewa, który współczuje który z nimi współdziała. Fundamentem instytucji opiekuńczej, każdej instytucji, musi być wzajemna wiara, która powołać do życia może tylko dalekowzroczny rozum społeczny, skoordynowana wola kilku mocnych a ofiarnych jednostek, zdolnych wywrzeć moralną sugestię na podopiecznych, a głównie wielkie ukochanie człowieka człowieka pragnącego uciec od niełatwego życia.

Psychoza samobójcza jest jednym z najtrudniejszych do uleczenia cierpień społecznych. Jedynym środkiem działania i środkiem niezwykle pięknym i szlachetnym może tu być, jeśli nie „wielkie ukochanie człowieka”, to choćby tylko uznanie potrzeby wzajemnego zrozumienia.

ANTONI KACZMAREK

Rozmowy z czytelnikami

F. CIRZANOWSKI — BRZESKO

Dziękujemy za bardzo obszerny list i wywody na temat wiary w Trójcę św. Wielokrotnie już wykazywaliśmy, na jakich słowach Pisma św. opieramy swą wiarę w tę Tajemnicę. Wiara ta ma także za sobą najstarszą tradycję Kościoła Powszechnego, gdyż została sformułowana w IV wieku na Soborze w Nicei i Konstantynopolu. Przecież nam, że nasze dowody nie były przekonujące. Przy okazji wyrażamy szczerą podziękowanie tak dobrej znajomości Biblii, na co wskazują liczne cytaty i dobra ich interpretacja. Fakt naszej wiary w Trójcę św. nie sławia żadnych przedkórów na drodze doskonalenia się osobistego. Duchem Bożym mogą być przepelnieni i ci, co wierzą w Trójcę św. i ci, co nie wierzą. Jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Proszę być spokojnym, ani się nie gniewamy, ani nie mamy do Pana żalu. Przeciwnie, cieszymy się, że Czytelnicy nasi potrafili umiejętnie bronić swych przekonań, a przy okazji dość sugestywnie atakować nasze poglądy. Wydaje nam się, że w sprawach wiary większą rolę gra tradycja, przyzwyczajenie, aniżeli argumentacja. Bo też, niestety, nie mamy zbyt silnych argumentów, ani my, ani Pan. My tylko wierzymy, lecz mało wiemy!

„Bądźmy przeto wszyscy skromni i zachowajmy umiar w prezentowaniu i narzucaniu innym swych poglądów religijnych.

„JEDNA Z CZYTELNICZEK” — Z MIASTA ŁODZI

Niezadowolona z ogólnikowej odpowiedzi Redakcji (Nr 24 „Rodziny”) o szkodach i krzywdach wyrządzonych Polsce przez politykę watykańską, chciałaby wiedzieć dokładniej... „jakie to szkody i krzywdy konkretnie wyrządziło naszemu krajowi papieństwo”, gdyż w odpowiedziach, — pisze — „nie można ograniczać się do ogólników, ale należy podawać dowody i konkretne fakty na potwierdzenie wypowiedzi”.

Zadanie to jest niewątpliwie słuszne. Same ogólnikowe stwierdzenia nie mają żadnej siły dowodowej. Proszę jednak pamiętać o tym, że w rozmowach z Czytelnikami nie możemy wypracowywać traktatów naukowych, gdyż wtedy rozmowy musiałyby zająć zapłaty całego tygodnika. Niemniej jednak postaramy się dostosować do postulatów naszej Czytelniczki z Łodzi i już w najbliższej rozmowie przypomniemy kilka faktów historii, potwierdzających słuszność naszego przekonania o tym, że polityka Watykańska papieży dość często nie była zgodna z polską racją stanu i dlatego szkodliwa Polsce.

I tak np.: papież Klemens XIV nie zaprotełował przeciwko pierwszemu rozbirowi Polski, choć był to jawny rozbiór i zbrodnia dokonana na żywym narodzie chrześcijańskim. Mogłoby ten protest złożyć przynajmniej w Wiedniu wobec cesarzowej Marii Teresy, zarządcy katolickim rządzącej państwem katolickim. Papież nie uczynił tego, gdyż bał się narazić dworowi wiedeńskiemu. Podobnie nie było protestu ze strony Watykanu po drugim i trzecim rozbirowie.

Papież Grzegorz XVI zdecydowanie negatywnie ustosunkował się do powstania listopadowego. Na życzenie posła rosyjskiego Gagarina wydał breve (8.VI.1832), w którym potępił powstanie i wzywał Polskę do uległości wobec „prawowitej” władzy.

Papież Pius IX potępił powstanie styczniowe z roku 1863, a zwłaszcza udział w nim polskich księży patriotów. „Najjaśniejszy Państwo — pisał do cara — dalecy jesteśmy od pochwalenia duchowieństwa, iż bierze udział w zaburzeniach politycznych i chwytają za broń ku obaleniu władzy rządu. Przeciwnie, oplakujemy i potępiamy takie postępowanie”.

Papież Leon XIII mianował Bismarcka, słynnego polakożercę, syczerem orderu Chrystusowego i przesłał mu order „Baranka Bo-

żego”. Nie przeto dziwnego, że w takich okolicznościach, arcybiskup gnieźnieński-poznański Dinder prowadził konsekwentną germanizację Polaków. Leon XIII wydał też encyklikę do biskupów polskich (19.III.1894) utrzymany w tonie najdalej posuniętego lejalizmu dla rządów monarchii rosyjskiej, austriackiej i niemieckiej. Papież wzywał biskupów, aby trzymali się z dala od wszelkich knoań, intryg i rokaszu, aby udowodniali z każdym dniem swoją „wierność, pełną wdzięczność i uległość” wobec trzech zaborów.

Podczas I wojny światowej, Watykan był do stronie austriackiej i niemieckiej. Po zakończeniu wojny papieski „program pokoju” zmierzał do zabezpieczenia interesów tych państw. Dlatego prezydent Wilson odrzucił propozycje papieskie, gdyż ich przyjęcie... „oznaczałoby przywrócenie całej poprzedniej potęgi władzy niemieckiej”.

Papież Benedykt XV zajął stanowisko antypolskie w sprawie plebiscytu na Górnym Śląsku (r. 1921).

Papież Pius XII, przez cały okres II wojny światowej, hojnie się naraził agresorom hitlerowskim, nie zaprotełował ostro i zdecydowanie przeciwko ich zbrodniom i ludobójstwom. Ta polityka Watykanu wywołała w społeczeństwie polskim duże niezadowolenie i rozgorzyczenie. On też powierzył biskupowi gdańskiemu K. M. Spletowskiemu administrację diecezji chełmińskiej włączoną do Rzeszy, co było pogwałceniem przez Watykan koncordatu polskiego z roku 1925.

Pius XII, znany ze swej sympatii do Niemców, w liście do biskupów niemieckich z 1.III.1948 r. rozczulił się nad niemiecką nędzą nowojenną, wzywał do nadsyłania Niemcom darów z całego świata, rozkładał się nad losem wysiedleńców z terenów przyznanych Polsce. Watykan też, do dnia dzisiejszego, nie zniósł tymczasowości administracji kościel-

nej na ziemiach Zachodnich i Północnych, choć już 26 lat minęło od zakończenia wojny. Do tej pory, biskupi niemieccy są uważani za prawowitych gospodarzy ziem Zachodnich i Północnych, zaś biskupi polscy pełnią swe funkcje tymczasowo w zastępstwie hierarchów niemieckich, jako administratorzy apostołscy, a nie biskupi ordynariusze. Tymczasowość ta świadczy, że Watykan nie uznaje nas Polaków za prawowitych właścicieli tych ziem.

Oto tylko kilka faktów podanych w telegraficznym skrócie, ale mam nadzieję dość mocno wykazujących, że polityka papieska bywała często nieprzychylna lub szkodliwa Polsce. Ponieważ nie tylko „Czytelniczka z miasta Łodzi”, ale inni czytelnicy stawiają nam zarzuty głoszących ataków na politykę watykańską, dlatego postaramy się zamieścić w „Rodzinie” kilka artykułów poświęconych tej problematyce, aby ją omówić szerzej i głębiej, sięgając do źródeł

Łączymy pozdrowienia.
KS. E. H.

PRZYJMUJEMY OGŁOSZENIA

Redakcja Tygodnika Katolickiego „Rodzina” zawiadamia uprzejmie, że przyjmuje ogłoszenia reklamowe instytucji handlowych, przemysłowych oraz rzemiosła, według ogólnie przyjętych warunków.

Oferaty prosimy kierować pod adresem: Zakład Wydawniczy Odrodzenie, Warszawa, ul. Kredytowa 4. Dział Ogłoszeń.

PRZECZYTAJ • WYTNIJ • WYPEŁNIJ • WYŚLIJ

ZAKŁAD WYDAWNICZY „ODRODZENIE”

WARSZAWA UL. KREDYTOWA 4

ZAMÓWIENIE

Zamawiam (-my) następujące książki z prośbą o przesłanie ich pod moim (naszym) adresem za zaliczeniem pocztowym:

- egz. Ks. E. Balakier — Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce. Warszawa 1962 r. 30,—
- egz. Ks. S. Włodarski — Historia Papieństwa. Warszawa 1964 r. 35,—
- egz. Pisma BPA FR. Hodura t. I i II Warszawa 1967 r. 60,—

- egz. J. Skalski — Rzym a sprawa Polska. Warszawa 1968 r. 18,—
- egz. Ks. S. Włodarski — Siedem Soborów. Warszawa 1969 r. 20,—
- egz. Ks. S. Włodarski, W. Tarnowski — Kościoły Chrześcijańskie. Warszawa 1968 r. 20,—
- egz. M. Miniak — Wierność i Kłątwa. Warszawa 1971 r. 50,—

Przesyłkę zobowiązuję(-my) się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

Imię i nazwisko, adres zamawiającego.

PRZECZYTAJ • WYTNIJ • WYPEŁNIJ • WYŚLIJ

Zdjęcia: R. Kłosiewicz, CAF, Archiwum.



Wydawca: STFK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27-03-33. Warunki prenumeraty: Prenumerata na kraj przyjmuje urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — otrzymuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 1,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 1,70 dol.; dla Australii 1,50 dol.; Kraje Amerykańskie i zamorskie 1,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i druk: Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Zam. 1285. U-52.

SIANGKSY

(fragment)

mal.

P. BREUGHEL

starszy



**SZYMON
SZYMONOWICZ**

SIELANKA

IV:

KOSARZE

(fragmenty)

Kosarzu, robotniku dobry, coć się stało?
Przedtym między czeladzią nad cię nie bywało.
Teraz ani docinasz i pokosy psujesz
Ani równo z innymi w rzędzie postępujesz,
Ale po wszystkich idziesz: tak za trzodą w pole
Owca idzie, gdy nogę na cierniu zakole.
Jakim południe będziesz albo do wieczora
Jeśli zaraz z poranku robota nie spora?

Nie moja rzecz być hardym, wszakże nie
próżnujemy,
Ale spieszno przy inszych z kosą postępujemy
Ty zaśpiewaj co o swej milej. lżejsza będzie
Tak robota, wszak i ty dudką słyniesz wszędzie

Cerero wielożyzna! Zdarz, aby to było
Plenne zboże, aby się do gumna zwoziło.
Grabcie i wiążcie mocno, aby nie rzeciono:
Słomiany to robotnik, płacą tu stracono
Gdy wiatr z północy, alho z zachodu powiewa.
Postawcie snopy, bo tak kłos ziarnisty bywa
Kto młóci, niech się strzeże w przedpołudnie
spania:

W południe zbite zboże lepsze do wywiania.
Kosarz ma wstać z skowronkiem, a lec gdy on
siedzie
Dobremu kosarzowi znój nigdy nie będzie.